

Tracimy wielką szansę

Jeden z największych problemów polskiego łowiectwa to mała liczba myśliwych. W stosunku do liczby mieszkańców plasujemy się pod tym względem na szarym końcu w Europie. Wprawdzie liczba członków PZŁ rośnie, ale ten wzrost jest bardzo powolny. Podejrzewam, że znacznie wolniejszy niż ubytek myśliwych przestających polować z powodu wieku. Problem nie tylko w tym, że nie ma komu wykonywać planów łowieckich – tu na ogół udaje się znaleźć rozwiązanie. Równie istotne jest to, że mała liczba myśliwych przekłada się na małą liczbę osób rozumiejących łowiectwo i mających do niego pozytywny stosunek. Dotyczy to zwłaszcza ludzi młodych, wykształconych i pochodzących z większych miast. Nie trzeba chyba nikomu tłumaczyć, jak ważna to sprawa w sytuacji, gdy jesteśmy atakowani ze wszystkich stron przez różnego rodzaju pseudoekologicznych aktywistów, wywodzących się właśnie z tych środowisk.

Co możemy zrobić, by odwrócić lub chociaż spowolnić ten trend? W wielu stanach w USA władze stojące przed ogromnym problemem niekontrolowanego wzrostu populacji dzikich zwierząt i wynikających stąd kłopotów zrozumiały, że w długofalowej perspektywie brak zainteresowania łowiectwem wśród młodych ludzi jeszcze je pogłębi. W rezultacie zaczęto organizować kursy dla młodzieży mające przyciągnąć ich do myślistwa. Odnotowuje się tam także pojawienie się nowego rodzaju myśliwych, głównie młodych ludzi z dużych miast, którzy polują nie dla przeżycia przygody łowieckiej, tylko dla pozyskania zdrowego i wartościowego mięsa. Na ratunek łowiectwu przychodzi szybko rozwijająca się moda na zdrową żywność.

A jak wygląda sytuacja u nas? Odnoszę wrażenie, że brakuje zrozumienia dla problemu, co z kolei przekłada się na brak działań mających na celu przyciągnąć młodych ludzi do łowiectwa. Niedawno w jednym z mediów społecznościowych pewien użytkownik zamieścił artykuł poświęcony myśliwym, których zainteresowanie łowiectwem wynika właśnie z poszukiwania źródła zdrowej żywności. Ku mojemu zdumieniu komentarze czytelników były nieprzychylnie bohaterom artykułu. Ogólnie uznano ich za mięsiarzy, którzy nie mają czego szukać wśród prawdziwej braci myśliwskiej. Czy rzeczywiście tak powinniśmy na nich patrzeć? W końcu wielu z nas zabiera upolowaną zwierzynę – jak to się mówi – na kuchnię. Czym więc się od nich różnimy? Tym, że my widzimy w łowiectwie przygodę, a oni ten aspekt pomijają? Czy to naprawdę takie ważne? Czy to, że ktoś poluje głównie dla zdobycia mięsa, oznacza, że nie przestrzega etyki łowieckiej? Podejrzewam, że jest wręcz odwrotnie – przestrzega, i to jeszcze sumiennie niż wielu naszych tradycyjnych myśliwych.

Ale nie to wydaje się najważniejsze. Kluczową sprawą jest to, że w tym momencie musimy przyciągnąć do naszego grona wszystkich zainteresowanych myślistwem. Im więcej nas będzie, tym łatwiej odeprzemy zalewającą nas falę hejtu. Dlatego otworzymy się na nowych członków, którzy mają może nieco inne motywacje, ale uważają myślistwo za potrzebne. Z tych samych powodów opowiadam się za dopuszczeniem myślistwa łuczniczego. Sam się tym nie interesuję, ale to też są nasi sojusznicy. Trzeba tylko stworzyć zasady prawne i etyczne regulujące polowania z łukiem.

Klucz do przyciągnięcia młodych ludzi do łowiectwa to jednak system naboru i szkoleń dla nowo wstępujących do PZŁ. Tu widzę największy problem i jednocześnie pole do zmian. System szkoleń, niezmienny od kilkudziesięciu lat, nie przystaje do dzisiejszych

realiów. Opiera się on na zajęciach organizowanych przez zarządy okręgowe, z reguły w soboty i niedziele, przez wiele miesięcy. W rezultacie odbiera to możliwość odbycia szkolenia ogromnemu gronu potencjalnych zainteresowanych, którym obowiązki zawodowe czy rodzinne nie pozwalają poświęcić na to każdego weekendu! Tracimy również wszystkich tych, którzy studiują i pracują za granicą, a to też niemała grupa. Tracimy wreszcie całą rzeszę młodych ludzi pracujących w kancelariach prawnych, bankach, firmach konsultingowych i innych miejscach, gdzie weekend nie jest dniem wolnym od pracy.

Poruszony temat stał się szczególnie aktualny w okresie pandemii. Dużo osób ma trochę więcej czasu i musi pozostać w domu. Idealna okazja, aby się uczyć do egzaminu łowieckiego! Niestety większość kursów odwołano. Kilka zarządów okręgowych wykazało się inicjatywą i zorganizowało szkolenie on-line. Ale co z tego, skoro nadal są to zajęcia prowadzone w czasie rzeczywistym, czyli uczestnicy kursu muszą być obecni przed komputerem właściwie przez całe sobotę i niedzielę? Właśnie z tego powodu z udziału w takich zajęciach dla nowo wstępujących, organizowanych przez ZO PZŁ w Elblągu, zrezygnowali mój syn i jego kolega. W soboty mają wykłady na uczelni (również on-line), co automatycznie uniemożliwiło im uczestnictwo w kursie. Pamiętajmy przy tym, że im wcześniej ktoś połknie bakcyła myśliwskiego, tym większa szansa, że zostanie myśliwym przez długie lata. Kiedy zacznie pracować i założyć rodzinę, przyciągnięcie go do łowiectwa będzie dużo trudniejsze.

Na skutek pandemii ogromna większość zajęć w szkołach i na uczelniach, a także spotkań biznesowych, konferencji i szkoleń przeniosła się do sieci. Powstało mnóstwo nowych technologii, które na to pozwalają. Nie ma żadnego powodu, by zajęcia on-line odbywały się w czasie rzeczywistym. Można przecież opracować jeden (co pozwoli obniżyć koszty) ogólnopolski kurs przygotowawczy, składający się z cyklu nagranych wykładów. Uczestnicy słuchaliby poszczególnych wykładów w dowolnym, dogodnym dla siebie czasie. Warunkiem ukończenia kursu byłoby odsłuchanie określonej ich liczby w ciągu np. jednego roku. Dostępna dzisiaj technologia pozwala sprawdzić nie tylko to, kto który wykład włączył, lecz także czy w jego trakcie kursant rzeczywiście siedział przed komputerem. Wszystkie potrzebne materiały mogłyby być dostępne w internecie w formie PDF-ów (do pobrania).

Odbycie szkolenia organizowanego przez PZŁ to ustawowy warunek nabycia uprawnień do wykonywania polowań. Przepis nie określa jednak formy tego szkolenia, a w szczególności nie wymaga, aby wszyscy uczestnicy siedzieli w jednej sali i razem słuchali wykładu! Ważne, żeby szkolenie było zorganizowane przez Związek. Dlatego PZŁ musi przygotować i udostępnić materiały oraz wykłady. Może nawet próbny test. Każdy kandydat powinien jednak mieć wybór uczenia się na własną rękę. A egzamin sprawdzałby ich wiedzę. Dodatkową korzyścią proponowanego rozwiązania byłoby radykalne obniżenie kosztu zostania myśliwym, co dla wielu młodych ludzi odgrywa sporą rolę.

Jestem głęboko przekonany, że jeśli chcemy zwiększyć liczbę myśliwych, to musimy zreformować system szkolenia. Bez tego stracimy szansę na przyciągnięcie do łowiectwa dużej grupy młodych ludzi!

Witold Daniłowicz
(witold.danilowicz@gmail.com)